

Them Crooked Vultures Them Crooked Vultures

Them Crooked Vultures 2009

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

„Nikt mnie nie kocha i ja też nikogo”. Nagranie o takim tytule otwiera wspólny projekt artystów pochodzących z odmiennych muzycznych kierunków i reprezentujących różne pokolenia. Joshua Homme zasłynął jako gitarzysta i wokalista grupy Queens of The Stone Age. Dave Grohl grał na perkusji w zespołach Nirvana i Foo Fighters, natomiast najstarszy z trzech muzyków – i chyba najśłynniejszy – to były basista Led Zeppelin, John Paul Jones.

Krytycy na ogół przychylnie przyjęli krążek gwiazdorskiej kapeli i oczywiście, trochę na skrót, stwierdzili, że stanowi on wypadkową tego, co muzycy robili w swoich macierzystych formacjach. Nic bardziej błędnego. Gdyby ci, co tak piszą, znali twórczość King Crimson z lat 90., a zwłaszcza album „Thrak”, bez trudu skojarzyliby z nim stylistykę wspomnianego pierwszego utworu.

Z kolei w „Mind Eraser, No Chaser” słychać pomysły Davida Bowie. O ile jeszcze czasami coś z repertuaru Queens of The Stone Age i dalekie echa Nirvany można w tym wszystkim odnaleźć, to już z Led Zeppelin prawie nic, jeśli nie liczyć początku „Elephants”.

Szkoda, bo przecież nazwisko basisty legendarnej kapeli miało być jednym z wabików przyciągających melomanów. ■

Grzegorz Walenda



Spandau Ballet Once More

Mercury Records 2009

Dystrybucja: Universal Music

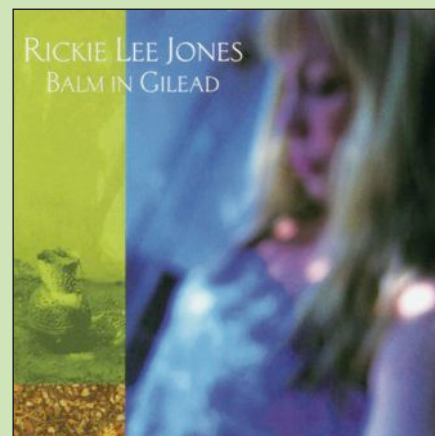
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

„Jeszcze raz” – tak postanowiła formacja, która odnosiła największe sukcesy w latach 80. na fali new romantic. Jej album „True” przyniósł wówczas dwa wielkie hity – „True” i „Gold” – które osiągnęły wysokie pozycje na listach przebojów i do dziś są chętnie przypominane przez różne stacje radiowe i z jeszcze większą przyjemnością słuchane.

Żeby nie wypaść źle, grupa przygotowała zaledwie dwa utwory premierowe – tytułowy oraz „Love Is All”. Resztę programu wypełnia jedenaście znanych już i sprawdzonych piosenek, ale nagranych na nowo. Mamy więc kolejne wersje „True” i „Gold”, które zyskały cieplejszą, orkiestrową oprawę. Niewiele to jednak zmienia, gdyż oryginalne nagrania coś w sobie mają, a przy tym bronią się siłą wspomnień. Każdy, kto w czasach premiery „True” słuchał muzyki, zna je na pamięć, a na ogół także kojarzy z jakąś miłą chwilą ze swojej młodości.

Jeśli miałbym wybrać najlepszą z odkurzonych propozycji, to chyba zdecydowałbym się na „Through The Barricades”. Dwie kompozycje premierowe też są całkiem zgrabne. Sugerują, że może to nie tylko okazjonalny projekt Spandau Ballet, ale zapowiedź nowego etapu kariery. ■

Grzegorz Walenda



Rickie Lee Jones Balm in Gilead

Rickie Lee Jones 2009

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

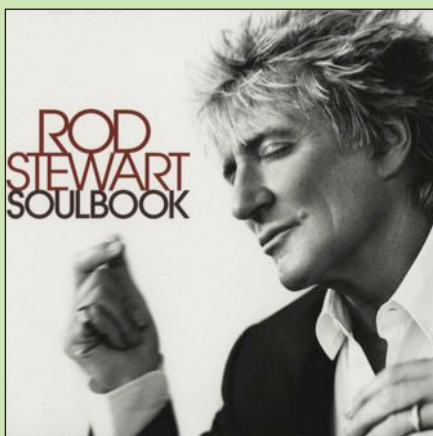
Kobieta, która śpiewa dziewczęcym głosem, choć posługuje się nim w sposób profesjonalny. Tak najkrócej można scharakteryzować wrażenia po zapoznaniu się z nowym albumem Rickie Lee Jones – artystki 56-letniej, pochodzącej z Chicago, która pierwsze kroki stawiała na scenie w Los Angeles, a w 1979 roku otrzymała Grammy za debiutancki album.

Recenzowałem jakiś czas temu jej płytę „It’s Like This” z roku 2000, rozchwytywaną przez miłośników folkowej ballady. To właśnie na niej dziewczęcy głos artystki, połączony z oszczędnym podkładem akustycznych gitar i rozmaitych perkusjonaliów, świetnie się sprawdził. Nic dziwnego, że akurat to wydawnictwo doczekało się niedawno edycji audiofilskiej.

„Balm in Gilead” przynosi podobne nastroje. Tu też króluje akustyczna gitara i nie brakuje instrumentów perkusyjnych. Trudno się również oprzeć urokowi wyjątkowego głosu. Czasami słychać więcej instrumentów (Alison Krauss na skrzypcach, Bill Frisell na gitarze) oraz bogatsze harmonie wokalne (gościnnie śpiewają Ben Harper i Vic Chesnutt). Jedynie kompozycje nieco wolniej zapadają w pamięć i mniej chwytają za serce niż te, które znamy z wcześniejszych płyt.

Mimo to „Balm in Gilead” mogę śmiało polecić każdemu, kto lubi melancholijny repertuar w mistrzowskim kobiecym wykonaniu. ■

Grzegorz Walenda



Rod Stewart Soulbook

Sony Music 2009

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Niewiele muzycznych produkcji wzbudza u wyrobionego słuchacza więcej nieufności i lekceważenia niż okolicznościowe składanki. Wypełniacze promocyjnych silosów w supermarketach stanowią naturalny żer dla poszukiwaczy prezentów last minute. Powstają przeważnie po to, by wykonawca miał z czego przeżyć do następnych świąt.

Rod Stewart nic już nie musi i ma zasobny trzos. Soulowe hity z lat 60. i 70. wykonuje tak, jakby były stworzone specjalnie dla jego szorstkiego głosu, a interpretacje znanych przebojów są jak tłumaczenia Boya – niekiedy ciekawsze od oryginałów.

Świetnie zagrane numery odnajdą na płycie nie tylko ci, którzy dobrze pamiętają klimaty spod znaku Smokey Robinsona, ale też znacznie, znacznie młodszy, którym przypadną do gustu dwa rewelacyjne duety: z Mary J. Blige i Jennifer Hudson.

Stewart nagrał płytę, która spodoba się każdemu, chociaż nie każdy się do tego przyzna. Płytę z muzyką wolną do ideowych przesłań, a służącą wyłącznie rozrywce i radości. Po kolejnym przesłuchaniu nie sposób się oprzeć wrażeniu, że nagrano ją po to, by słuchacz lepiej się poczuł, nucąc znane melodie przy stole lub w czasie zmywania naczyń.

„Soulbook” to produkt najwyższej jakości, wielosezonowy i do wielokrotnego użytku. ■

Mirosław Szymański



Bon Jovi The Circle

Island 2009

Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

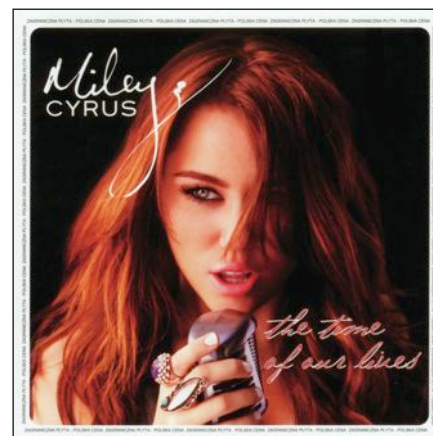
„Jak byś zareagowała, gdybym ci opowiedział o moim śnie”? Tak się zaczyna kompozycja „Happy Now”. Jest ona kolejnym dowodem, że członkowie grupy Bon Jovi nie spali w szkole muzycznej na lekcjach rock and rolla.

Bo ten styl aż się prosi o marzycielskie teksty, wprawione w ruch tętniącym, motorycznym rytmem. Najlepiej, jeżeli śpiewa jej wokalista obdarzony magicznym głosem.

I tutaj takiego mamy. Nazywa się Jon Bon Jovi. Zapewne niejedna fanka przelała przez niego morze łez. Dodajmy do tego solidną, choć może nie wirtuozerską, gitarę Richie’ego Sambory i dostaniemy smakowite muzyczne danie. A że Bon Jovi i jego koledzy to nie nowicjusze, nie zostawiają słuchaczy z jednym świetnym kawałkiem.

Dają jeszcze utwór „Fast Cars” – również udany i tak samo porywający. Znów wkraczamy w rockandrollowe marzenia, a zespół Jona maluje przed nami kolejny magiczny pejzaż, za którym pędzimy szybkim samochodem. U nas średnia 50 na trasie to dużo, ale w USA to dopiero początek wspaniałej wędrówki w nieznaną. Album „The Circle” ma też obowiązkową rockową „pościel”, czyli „Learn To Love”, sprytnie zaserwowaną na zakończenie. Szkoda tylko, że pozostałe utwory nie dorównują „Livin’ On A Prayer”. ■

Grzegorz Walenda



Miley Cyrus The Time Of Our Lives

Hollywood Records 2009

Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●○○○

Akordy otwierające „Kicking And Screaming” przypominają przeboje Alicje Cooper z czasów „School’s Out”. Z kolei „Party in the U.S.A.” ma we wstępie gitarę w stylu The Rolling Stones. Ale zaraz po tych przyciągających uwagę przygrywkach pojawiają się dyskotekowe brzmienia z żeńskim wokalem na pierwszym planie.

Miley Cyrus (a.k.a. Hannah Montana) w roli piosenkarki radzi sobie niezle i z powodzeniem pokonuje wysokie rejestry, ale nagrała płytę, która nie wnosi nic nowego do popowej stylistyki. Do tego krótką, bo trwającą zaledwie pół godziny.

Ktoś powie: „dobrze, bo po co męczyć słuchaczy dłużej, jeśli nic specjalnego tu nie ma”. Tak, ale są fragmenty, które sugerują, że włożenie odrobiny wysiłku w proces rejestracji mogłoby zaowocować poprawą. Mamy tu na przykład całkiem niezły kawałek „Obsessed” i udany koncertowy „duet” z braćmi Jonas („Before The Storm”). Nie wiem wprawdzie, jak młodzi melomani mają się uczyć poprawnego języka, skoro wydawcy mówią o „duetach” złożonych z więcej niż dwóch osób, ale co tam. Ważniejsza jest muzyka, a ta mogłaby być lepsza, gdyby producent poświęcił więcej czasu młodej wokalistce, wzbogacił repertuar i dopracował aranżacje. W końcu rzadko zdarzają się albumy, na których utwór tytułowy jest jednym z najgorszych. ■

Grzegorz Walenda